Nr. 304. We Lwowie Poniedziałek dnia 31. Października 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 ct. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielka.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rud. Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Dawniej — a dziś!

Lwów 30 października.

Na temat dodatku drożyźnianego pisały już wiele gazety lokalne i niemieckie. Jednakże notowały tylko wiadomości z izb prawodawczych i sfer rządowych, inne znowu naturalnie przypominały rządowi naglącą potrzebę zajęcia się na serjo opłakanym losem urzędników i sług państwowych. Nie obyło się bez tego, aby i pisma humorystyczne nie wzięły tej sprawy za przedmiot dowcipnych satyr, tryskających gryzącą ironją.

W sprawie tej zabrała też głos *Gazeta urzędnicza*, dwutygodnik, poświęcony sprawom urzędników wszelkich zawodów którego numer pierwszy ukazał się wczoraj. Otóż, co czytamy w tym organie:

„Jesteśmy zdania, że dobrze spełnimy intencje urzędników, jeżeli prasie naszej codziennej i perjodycznej wyrazimy tu serdeczne dzięki za jej orędownictwo i szczere zajęcie się, które jest dla nas pocieszającym, a przytem znamiennym faktem, dowodzi bowiem, że losem urzędników interesują się szerokie koła inteligentnej publiczności. Inaczej tego tłumaczyć nie można. Sprawa, która od dłuższego czasu nie ustępuje ze szpalt dzienników, nie jest widocznie sprawą jednej tylko kasty ludzi, ale ogólną, obchodzi całe społeczeństwo.

Nie mogliśmy i nie powinniśmy byli zapomnieć o tym fakcie. Stwierdza on, że na losy urzędników patrzyć należy nie ze stanowiska interesów tej jednej klasy ludzi, ale ze stanowiska ogólno społecznego. My też stosujemy się do tego i *sine ira et studio*, nakreślimy obraz, jaki przedstawia się oczom naszym.

Ogólna klęska nieurodzaju ciężko dotknęła nas wszystkich. Rolnik nie miał co sprzedać, dla kupca nie było zboża do nabycia, rzemieślnik wyczekiwał niecierpliwie na zarobek — a urzędnik nie miał co jeść.

Wszystkie, wyraźnie wszystkie instytucje w całem państwie, jakby jednym rzutem oka sytuację ogarnąwszy całą grozę położenia ludzi, których podstawą bytu materjalnego jest tylko dochód, w stałej kwocie wyznaczony, pospieszyły im raźno z pomocą. Wydziały krajowe, powiatowe, magistraty, urzędy gminne, instytucje kredytowe, zakłady fabryczne, a nawet drobni przemysłowcy obdzielili swoich funkcjonarjuszów dosyć znacznemi dodatkami, równającemi się 10 do 20% ich rocznej płacy.

Miałże pozostać rząd, wobec tej, w wielkim stylu zainscenowanej akcji ratunkowej wszystkich instytucyj — tylko biernym widzem? Niepodobna! Opinja publiczna domagała się natarczywie, aby ulżyć niedoli urzędników. Poczęły wreszcie krążyć pogłoski i z szybkością elektrycznej iskry podawano sobie z ust do ust radośną wiadomość: Dostaniemy dodatek drożyźniany! Ileż to biednych urzędników wracało do domu w weselszem usposobieniu! Setki rodzin odżyły nadzieją, że na zwlekany od dłuższego czasu sprawunek, znajdzie się nareszcie potrzebny fundusz.

Pogłoska przybrała konkretne kształty, gdy władze centralne poczęły zbierać statystyczny materjał. Na pochwałę naszej ciężkiej maszyny biurokratycznej, przyznać wypada, że wreszcie po upływie kilku miesięcy, zebrano potrzebne daty i rząd przedłożył radzie państwa projekt ustawy, nad którym 20. lutego b. r. po raz pierwszy rozpoczęto obrady. Nie będziemy kreślili dziejów tego projektu, który wędrując od Ananasza do Kaifasza, był po dwakroć w radzie państwa i izbie panów, bezskutecznie błąkał się w mięszanej komisji, aż wreszcie, po tej iście ulisesowej pielgrzymce, rozgoryczającej stan urzędniczy w wysokim stopniu przyoblekł się w szaty ustawy. Rząd uczynił zadość wymaganiom opinji publicznej i przeznaczył do rozdziału między 50.000 urzędników i sług państwowych, dalej dla całej armji urzędników kolejowych pół miljona; zatem na jednego urzędnika wypada niespełna 5 zł. Czyliżby jednorazowy datek pięciu, dziesięciu, lub nawet dwudziestu złotych, mógł poprawić krytyczne stosunki majątkowe urzędnika? Dawniej woźnym dawano zapomogi po 25 zł., a urzędnik najniższej rangi nie dostawał nigdy mniej, jak 40 zł.!

Zmieniły się czasy — a co najdziwniejsze, to to, że wysokość zapomóg, przyznawanych urzędnikom państwowym, stoi w odwrotnym stosunku do wzrostu cen artykułów, niezbędnie do życia potrzebnych. Im większa panuje drożyzna, im trudniejsze są warunki bytu — tem mniejsza zapomoga dostaje się urzędnikom.

Dlaczego? Wzgląd na finanse państwa wymaga tego! Szczególna, że dawniej, mimo względów na finanse państwa, inaczej na tę rzecz patrzano. Lat dwadzieścia temu wstawił rząd do budżetu z r. 1872 pięć miljonów na nadzwyczajny dodatek drożyźniany i z wyjątkiem urzędników pierwszych czterech rang, otrzymali zresztą wszyscy inni dodatek do pensji miesięcznie z góry płatny, a wynoszący przy urzędnikach o wyższych płacach 10, przy średnich 15, a przy najniższych 20% ich rocznych poborów. Dodatek ten pozostawiono im i w r. 1873.

Gdyby kto chciał dowodzić już nie znawcy, ale laikowi, że finanse państwa austrjackiego były w r. 1872 lepsze, aniżeli w r. 1892, ten z pewnością naraziłby się na bardzo niepochlebny epitet. Może więc stosunki materjalne urzędników były w roku 1872, (a więc przed regulacją płac) bardziej opłakane, jak dziś i wymagały gwałtownej poprawy, bez względu na stan finansów państwa? I to nie! Przekonani na podstawie dat statystycznych, których przytoczenie ze względu na ciasne ramy tego artykułu odkładamy na później, możemy śmiało twierdzić, że płace urzędników przed regulacją w roku 1873 były w stosunku do ówczesnych warunków bytu o wiele lepsze, aniżeli są dzisiaj. Trzeba pamiętać o tem, że w r. 1880 poczyna się w Austrji nowa era polityki skarbowej, która w skutkach swych okazała się wprawdzie dla państwa zbawienną — odbiła się jednak ciężko na naszej skórze.

Rozległe reformy podatkowe p. Dunajewskiego nie pozostały bez wpływu na budżet urzędnika. Powiększenie stopy podatku gruntowego, czynszowego, zaprowadzenie wysokiej opłaty od nafty (6 ct. od kilograma) podwyższenie cen tytoniu, wszystko to musiał odczuć urzędnik, — bo on jako konsument opłaca te podatki! I tu moglibyśmy cyframi udowodnić, ile przez podwyższenie podatków skonfiskowano z dochodów urzędnika na rzecz państwa — ale o tem pomówimy kiedyś później. Może jednak znajdzie się jaki surowy moralista i powie, że tytoń to rzecz zbytku — komu na chleb nie wystarcza, niech nie używa tytoniu! Oświadczamy na to, że używanie tytoniu jest nałogiem ogólnym, a więc dla przywykłego doń organizmu prawie niezbędne. Zresztą pojęcie zbytku jest zanadto elastyczne. Wszak według nauki ks. Kneipa możemy twierdzić, iż obuwia nie potrzeba — przykład Djogenesa poucza nas, że można mieszkać w beczce, a zwyczaje ludzi pierwotnych dowodzą, że nawet bez odzieży obejść się można.

Wracajmy jednak do rzeczy. Od dłuższego czasu spadają na barki urzędników coraz większe ciężary. Z każdym dniem zwiększająca się praca biurowa czyni urzędnikowi niemożliwem przyjęcie ubocznego zarobku i gdy dawniej we wszystkich średnich szkołach pobierali opłaty szkolne urzędnicy za małem procentowem wynagrodzeniem, rząd zniósł to i zaprowadził opłatą markami. Odpadło więc i to źródło zarobku, a natomiast oprócz zwiększonych ciężarów podatkowych, przybył jeszcze obowiązek sprawienia munduru kosztem blisko 300 zł.

Przed dwudziestu laty, gdy nędza nie przygniatała stanu urzędniczego w tym stopniu, co dziś — dano na zapomogi pięć miljonów, obecnie, gdy budżet państwa wykazuje zwyżkę, gdy 21 miljonów zapasów kasowych pozostaje do dyspozycji, dano na ten cel półmiljona. Dlaczego? Odpowiedź znajdziecie w słowach, które deputowany dr. Kraus wypowiedział 20. lutego 1892 w radzie państwa przy rozprawie nad projektem rządowym. Brzmią one według stenograficznych zapisków w protokole następująco:

„Ich weiss es, ein so versorglicher Zahlmeister, wie es der Finanzminister ist, wird, bei jeder Gelegenheit all den verschiedenen Ressorts und dem Abgeordnetenhause gegen über thunlichst bestrebt sein, die Lage der Finanzen möglichst grau in grau zu malen, und ängstlich zu thun, damit er schliesslich für Zwecke, die wir heute nicht kennen, das Geld im entscheidenken Momente zur Verfügung habe".

W nędzy pogrążona rzesza urzędników masz rozwiązanie zagadki! *Dixi et salvavi animam meam.*"

Cleveland czy Harrison?

Te dwa znane nazwiska prezydentów północno amerykańskiej unji, są od dłuższego czasu na ustach wszystkich Jankesów. Coraz bliżej bowiem do 4. listopada br., a w dniu tym właśnie nastąpi wybór nowego prezydenta. Jak wiadomo, teraźniejszy prezydent Stanów zjednoczonych Harrison, jest przewódcą stronnictwa republikańskiego; poprzednik zaś jego Cleveland, który obecnie występuje jako kandydat do prezydentury, przewódcą stronnictwa demokratycznego. Ponieważ z chwilą dokonanego wyboru szefa państwa, i jego stronnictwo przychodzi w Ameryce północnej do steru spraw publicznych, więc nic dziwnego, że obie te olbrzymie partje nie szczędzą oddawna już wysiłków i trudów, celem zapewnienia zwycięstwa sobie względnie swemu kandydatowi. Jest dziś wprawdzie jeszcze trzecie stronnictwo w Stanach zjedn. tz. „ludowe," które występuje z kandydaturą jener. Jamesa Weaver'a z Jowy, a w programie swoim podnosi jako główne postulaty pomnożenie waluty obiegowej, nieograniczone niczem bicie srebra i udzielanie zaliczek z kasy unji na płody rolnicze. Stronnictwo to chełpi się nawet twierdzeniem, iż o o posiada większość wyborców dla swego sztandaru, lecz każdy znający stosunki polityczne w Ameryce północnej musi upatrywać w tem śmiałą jeno przechwałkę, gdyż prawie nie ulega wątpliwości, iż w niektórych stanach pójdą zwolennicy programu „ludowego" ręka w rękę z demokratami. Pozostaną tedy na placu dwaj tylko potężni kandydaci Cleweland i Harrison i rozegra się wielka batalja republikanów z demokratami.

Różnice w przekonaniach obu tych stronnictw nie mają bynajmniej cechy politycznej, są natomiast jedynie i wyłącznie ekonomiczne. Republikanie amerykańscy są ślepymi zwolennikami ceł ochronnych. Ich to dziełem osławiony bill Mac Kinleya, który podwyższył ciężary podatkowe, podrożył mnóstwo artykułów żywności i zamiast polepszenia, znacznie pogorszył los robotników w Stanach zjedn. Z wyjątkiem małej mniejszości przemysłowców tamtejszych, którym on istotnie na dobre wyszedł, zresztą cały ogół Jankesów bynajmniej nie był zbudowany działalnością ceł ochronnych. W izbie reprezentantów — co prawda — chcieli demokraci zburzyć ten mur chiński, postawiony przez bill wspomniany, lecz usiłowania ich spełzły skutkiem oporu większości republikańskie w senacie. Otóż demokraci domagają się dziś z całą stanowczością usunięcia ceł ochronnych, które np. jeden z ich przewódców napiętnował, jako „oszukaństwo", popełnione przez rząd na ludzie. Domagają się swobodnego importu potrzebnych artykułów żywności i materjałów surowych dla fabryk amerykańskich.

Zbyteczne chyba dodawać, że sympatje państw europejskich, zwłaszcza tych, które mają przemysł różnorodny i na wielki eksport obliczony, są stanowczo po stronie demokratów. Bill Mac Kinleya spowodował w ogóle dla przemysłu europejskiego nieobliczalne straty i stanowi niesłychanie przykrą zaporę w światowym ruchu handlowym. Nie ma wszelakiej nadziei, aby ewentualne zwycięstwo demokratów, to znaczy wybór Clevelanda, dopomogło do niezwłocznego zniesienia tej ustawy, gdyż w senacie republikanie mimo to większość mieć będą i dopiero gdy demokraci przy najbliższych wyborach do senatu taką większość osiągną, pogrzebią ją zapewne w krótkim czasie.

Lecz czy w dniu tego 4 listopada fortuna uśmiechnie się demokratom amerykańskim? Bądź co bądź, jest korzystną dla nich okolicznością, iż ustało pomiędzy nimi rozdwojenie, które kwestjonowało w wysokim stopniu sukces dla nich pomyślny przy nadchodzących wyborach. Mianowicie z samego początku kampanji przedwyborczej wypłynął był wielce poważny kontrkandydat dla Clevelanda, w osobie Dawida Hilla, forytowanego z wielką zaciętością przez stan nowojorski. Wówczas też republikanie tryumfowali, wiedzieli bowiem, że walka w przeciwnym obozie zapewnia im samym zwycięstwo. Atoli w ostatniej chwili stała się rzecz nieprzewidziana.

Hill złożył dowód najwyższego zaparcia, do jakiego człowiek ambitny i władzy żądny wogóle zdolnym być może, i cofnął swoją kandydaturę na rzecz Clevelanda. W wielkiej mowie, którą zeszłego miesiąca w Brooklynie wygłosił, zachęcał gorąco demokratów nowojorskich aby wobec wspólnego nieprzyjaciela stanęli ramię do ramienia, w zwartym froncie, i na Clevelanda z całą lojalnością głosowali. — Równocześnie jednak i w obozie republikańskim zażegnano grożące rozterki. Tam bowiem przez dłuższy czas odzywano się z kandydaturą Blaine'a, który oddawna marzył w skrytości ducha o osiągnięciu tej najwyższej godności w ojczyźnie i obecnie miał nawet dość znaczną ilość zapewnionych dla się głosów. Lecz i Blaine otwarcie zrezygnował na rzecz Harrisona, pozostali tedy wyłącznie dwaj kandydaci — Harrison i Cleveland — i pomiędzy nimi dzień 4. listopada rozstrzygnie na okres sześcioletni.

Korespondencje.

Buda-Peszt 28. października.

(Delegacje. — Królewski wyjazd. — Nieznany szczegół. Dymisja komisji pomnikowej. — Csaky i jego enuncjacje w sprawie kościelno-politycznej. — Cholera i jej skutki).

Delegacje obu połów monarchji zakończyły już swoje prace. Trzeba przyznać, że za staraniem z jednej strony Młodoczechów, z drugiej zaś opozycji węgierskiej, budziły one tego roku większe niż zazwyczaj, zainteresowanie. Ministrowie Kalnoky, Bauer i Kallay, namęczeni interpelacjami różnego kalibru, na długo pamiętać będą delegatów Eima i Ugrona. Na nas „drobnych polityków" tegoroczne bunczucznie prowadzone debaty delegacyjne nie wywierały dodatniego wrażenia.

Żądania Ugrona, nieco za ultraszowinistyczne, a nawet zawczesne, co do armji węgierskiej w komisji wojskowej stawiane, nie bardzo nas przekonywały, nie zachwycała nas także bezwzględna krytyka stosunków bośniackich delegata Eima, a już najmniej zagrzewa o nas *credo* polityczne i żądanie delegata młodoczeskiego tyczące się koniecznej potrzeby zawarcia ścisłej przyjaźni z Rosją!!

Bez wątpienia, że poruszono w delegacjach i komisjach wiele ważnych spraw, dotyczących wewnętrznej gospodarki i organizacji, oraz wewnętrznej i zewnętrznej polityki Austro Węgier. „Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło" — mówi przysłowie nasze — które i w tym wypadku zastosowane, sprawdzić się może, ale z drugiej strony przewidzieć także można było to, że opozycja będzie i to silna nawet, ale nie tak jaskrawa, jaką była w istocie, ze szkodą może poniekąd dla samych spraw i powagi monarchji na zewnątrz. Delegaci — niektórzy przynajmniej — nie umieli nawet utrzymać *„decorum"* powagi, z tytułu i stanowiska im przynależnej i poniekąd ich obowiązującej. Opozycja krzyczała, hałasowała, ale nie wpłynęła ni w czem, w żadnym razie decydująco na jaką bądź sprawę, bo była za słabą, a raczej bezsilną.

Wiadomo, że królewska para opuściła Gödöllö daleko wcześniej, niż to zrazu projektowano było. Naturalnie, że oficjalne koła starały się właściwe powody nagłego wyjazdu króla zatuszować. Faktem jest jednak, że pomnikowa afera przyśpieszyła wyjazd królewski i że król do Budapesztu teraz nie powróci — o czem mylnie doniosła jedna z gazet lwowskich.

Z obowiązku mojego winienem wspomnieć o tem, że „komisja pomnikowa" z J. Eksc. p. Emanuelem Iwanką już złożyła swój urząd i zdała sprawę pomnika w ręce walnego zgromadzenia Tow. honwedów.

Ciekawym jest także nieznany dotąd nikomu szczegół, charakteryzujący dosadnie oburzenie członków parlamentarnego klubu niezawisłego, który postanowili *a tout prix* przeszkodzić uwieńczeniu pomnika Hentzi'ego, chociażby to miał uchwalić sejm i przy pomocy rządu starał się pan Iwanko tę rzecz przeprowadzić. Opozycja więc w przypuszczeniu takiej ostateczności, związała się solidarnie przysięgą, że wszyscy członkowie jej, a więc posłowie, ubrani w stroje narodowe, okolą pomnik Hentzi'ego i stawią opór uwieńczeniu monumentu, choćby przyszło paść wszystkim od strzałów wojska zebranego. — Fakt, że w tym duchu złożoną została solidarna przysięga wszystkich trzech frakcyj opozycyjnych, — podany został do wiadomości publicznej dopiero wtenczas, kiedy już sprawa pomnikowa załatwiona, a raczej nie załatwiona z porządku obrad izby cofniętą została.

W komisji budżetowej sejmu węgierskiego obradowano nad budżetem ministra wyznań i oświaty. Wyczekiwano na enuncjacje hrabiego Csaky'ego, dotyczące kościelno-politycznych spraw. Hrabia Csaky jednak na interpelacje odpowiedział, że „nic w tej kwestji powiedzieć nie może, a nawet zmuszony jest zataić przyczynę, która go od enuncjacji w tym względzie wstrzymuje."

To zdanie hrabiego Csaky'ego jest wiele mówiącem. W niem starannie ukrytem jest potwierdzenie pogłosek o kryzie ministerjalnej, o której może za wiele piszą organa opozycyjne, ale którą znowu nadto starannie emija prasa rządowa.

Faktem jest, że hrabia Csaky zapewnił nas, a raczej ucieszył tem, że wkrótce projekt rządowy do ustawy o równouprawnieniu żydowskiej religji na równi z chrześcjańskę, wniesionym będzie w izbie, a co do zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych na Węgrzech, o tem minister wyznań ani słówkiem nie wspomniał — bo ten projekt upadł — jak powiedziałem — na ostatniej radzie ministrów.

Cholera u nas fatalne wywarła skutki. Strach tak opanował ogółem, że handel i przemysł w formalnym zastoju. Nędza na każdym kroku. Kupcy, przemysłowcy, rękodzielnicy, mali, czy wielcy, bogaci, czy biedni, wszyscy narzekają i twierdzą, że zastój obecny może ich do żebraczego kija doprowadzić.

Teatra otwarte, ale w nich pustki takie, że człowiek mimo woli stawia pytanie, dla czego ich nie zamkną? — Restauracje, kawiarnie, hotele, sklepy, wszystko to takiemi świeci pustkami jak nigdy może w Budapeszcie. Bieda grozi ogólna.

Szkoły pozamykane dotąd w stolicy i w wielu miastach prowincjonalnych. Badania bakterjologiczne wykazały już i skonstatowały, że w 45 miastach i miasteczkach Węgier pojawiła się cholera azjatycka.

Żyjemy odłączeni od świata zupełnie. Ruch obcokrajowców schodzi do zera. Mieszkańcy Budapesztu, naturalnie zamożniejsi, powyjeżdżali, biedniejsi walczą z nędzą — a jeszcze biedniejsi umierają na cholerę. Oto i obraz naszego życia.

Pobóg

Z prowincji.

Cieszanów 28. października. (*Pożegnanie sędziego Bogusławskiego.*) Dnia 27. b. m. żegnało liczne grono przyjaciół przeniesionego na własną prośbę do Gródka długoletniego naczelnika tutejszego sądu Justyna Bogusławskiego.

W pięknie udekorowanej sali miejscowego kasyna zgromadziła się liczna drużyna uczestników tej uroczystości, między którymi zauważyliśmy pp.: Br. Wattmanna z Rady Rożanieckiej, br. Władysława Brunickiego z Okop, Ignacego Zborzila z Łukawicy, Adolfa Łokuciejowskiego z Łukawicy, zastępcę marszałka Tytusa Zarzyckiego z Hotyłubia, ks. Teofila Skobielskiego, ks. Józefa Krzeptowskiego z Płażowa, Eustachego Starzyńskiego, sędziego z Lubaczowa, Alfreda Zufalla, inspektora podatkowego i Bartkiewicza, adjunkta z Lubaczowa; z miejscowych wzięli udział ks. Kozik, Karchezy starosta, Karaczewski adjunkt, Długoszowski notarjusz, dr. Jabłoński i w. i.

O godzinie 8. wieczór mieszkańcy iluminowali miasto, urządzili pochód z pochodniami, ustawiając się przed domem sędziego Bogusławskiego.

Komitet udał się do mieszkania sędziego, zapraszając go do kasyna, gdzie powitali go uczestnicy, składając mu prawdziwie serdeczne życzenia. Na cześć sympatycznego i zasłużonego kierownika powiatu sądowego urządził komitet, na którego czele stali pp.: starosta Karchezy, Karaczewski, Długoszowski i dr. Jabłoński, bankiet, w którym przy dźwiękach muzyki wzięło udział przeszło 50 osób.

Pierwszy toast wzniósł rejent Długoszowski, na cześć sędziego Bogusławskiego.

Karaczewski żegnał imieniem sądu, a Zarzycki imieniem powiatu, br. Brunicki imieniem obywatelstwa, ks. Kozik, dr. Jabłoński i Starzyński — a następnie sekretarz rady powiatowej p. Strzelecki, prześlicznie pożegnał sędziego Bogusławskiego imieniem maluczkich prostaczków sierót włościańskich.

Sędzia Bogusławski, do głębi wzruszony, dziękując wszystkim za te objawy życzliwości, wzniósł toast na cześć miłych jego sercu uczestników bankietu.

Uroczystość przeciągnęła się do późnej godziny i była wyrazem niekłamanego szacunku i poważania, na jakie sobie ustępujący naczelnik Bogusławski w ciągu tyloletniej służby w powiecie zasłużył.

Życzymy mu powodzenia na nowem stanowisku. Powiat grodecki po stracie powszechnie cenionego nieodżałowanej pamięci Floręckiego, znajdzie godnego zastępcę swych praw — życzliwego doradcę i prawdziwego opiekuna.

W. W.

Brody. (*Drzewo. — Mięso. — Zaraza bydlęca. — Z posiedzenia rady miejskiej.*) Mieszkamy wśród lasów — drzewa budulcowego, jako też opałowego poddostatkiem — na skinienie dostanie sągów, ile kto zażąda — a jednak niektórzy mieszkańcy, zaskoczeni zimnem, nie mieli czem zapalić w piecu. Nieprzezorność została ukaraną, bo musiano w kułak dmuchać. Do tych nieprzezornych niestety zaliczyć musimy i nasz zarząd gminny, który nie zaopatrzył zawczasu tutejszych szkół ludowych w materjał palny. W sobotę dnia 22. b. m. zmuszeni byli kierownicy szkół, tak męskich, jak i żeńskich, dziatwę od nauki dziennej zwolnić. Zapobiegliwy burmistrz dostarczył z własnych zapasów tymczasowo tyle drzewa, aby w poniedziałek nauki nie przerywano.

Utyskiwania na wiktuały codziennie u nas się wzmagają — a osobliwie główny artykuł żywności, jakim jest mięso, staje się u nas wprost niemożliwem do spożywania. Niedawno zabrano z jatek pół krowy. Sztuka ta była 5 dni przedtem zabitą, to jest 4. b. m., a ponieważ przypadały święta żydowskie, więc resztę mięsa z tej krowy dopiero 9. b. m. chciano sprzedawać, czemu nowy lekarz miejski zapobiegł, usuwając takowe z jatek. Komendant garnizonu tutejszego zagroził już dostawcom, że po upływie czasu kontraktowego — mięso dla całej załogi sprowadzać będzie ze Lwowa, — co już teraz kilka zamożniejszych rodzin czyni. Pół kilo takiego lichego mięsa kosztuje w Brodach 28 ct.!

Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce będzie lepiej. Osiadł u nas nowy weterynarz, któremu zarząd rzeźni powierzony będzie — więc zobaczymy.

W poniedziałek byłem na targu tygodniowym w celu kupienia sobie prosiaka. Nadzwyczajny ruch ludzi i mnóstwo fur z okolicy, zdziwiło mię — a jeszcze większego doznałem zdziwienia, skorom się o niskiej cenie, tak mi pożądanego prosiaka dowiedział. Cóż za powód, że wieprze tak potaniały? pytam gospodarzy — a oni mi na to: *u bo proszu pana u nas zaraza pyskowa, może buty kontuma mas, ta lipse prodaty.* W ogóle pozbywają się gospodarze bydła z obawy przed kontumają, co naturalnie mogłoby zamknięcie powiatu spowodować — a pod tym względem zarządzenia naszego starostwa są znane — energiczne i bezwzględne, bo jest to jedyny środek do zapobieżenia rozszerzeniu się tej plagi.

W czternaście dni po wyborze burmistrza, obrano i jego zastępcę, w osobie aptekarza p. Kulaka, 14 głosami na 27 głosujących.

Na temże posiedzeniu rady miejskiej z dnia 25. b. m. wystąpił magistrat z nowym poprawnym wnioskiem, co do formy czapek dla policjantów, a mianowicie: Ponieważ się okazało, że czapki w formie tej, jak je noszą woźni rządowi, nie są praktyczne z powodu łatwości wzięcia policjanta za woźnego rządowego i przeciwnie, więc magistrat czyni poprawkę i prosi: rada zechce uchwalić sprawienie policjantom nowych czapek w formie rogatywek, to jest takich, jakie noszą stróże bezpieczeństwa po wszystkich miastach galicyjskich. Pan burmistrz skonstatował, że wniosek ten został znaczną większością głosów przyjęty! Być może, że nasz głos w tej kwestji, na tem miejscu wypowiedziany w ostatniej korespondencji, przyczynił się do tego „Nawrócenia św. Pawła".

G.

(?) **Bełz** 26. października. (*Wzorowy kapłan.*) Dziś odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. księdza Platona Pasławskiego, honorowego kanonika kapituły przemyskiej i proboszcza grecko katolickiego w Bełzie. Zmarły, przez czternastoletni swój pobyt w Bełzie, był wzorem kapłana. Trzymając się zdala od wiru życia politycznego, służył kościołowi i był „solą ziemi". Unję pojmował on z zupełnie innego stanowiska, aniżeli czynią to, niestety inni księża ruscy — i nie mieliśmy tu nigdy żadnej większej uroczystości kościelnej, w którejby nie brał udziału nieboszczyk, jak na odwrót przy uroczystościach cerkiewnych zawsze widzieliśmy księży łacińskich.

Mimo, iż życie swe poświęcił przeważnie usługom ołtarza, nie zaskorupiał się jednak i nie izolował od ludzi. Dowodem tego, iż był dyrektorem towarzystwa zaliczkowego, prezesem kasyna, radnym miejskim i przewodniczącym miejscowej rady szkolnej, a przyjęte na się, acz honorowe, obowiązki, spełniał z taką precyzją, że nawet, gdyby był miał wroga i ten nie śmiałby mu niczego zarzucić. Jeszcze na kilkanaście godzin przed śmiercią widzieliśmy go idącego z chustką przed ustami do biura towarzystwa zaliczkowego.

To też ubodzy i bogaci, inteligencja i proletarjat, Polacy i Rusini, wszyscy głęboko odczuli stratę nieboszczyka — a kilka przepysznych wieńców zdobiło trumnę jego.

Mimo ulewnego deszczu, tłumy ludności towarzyszyły orszakowi pogrzebowemu, a płacze i jęki wydobywały się z licznych piersi przy mowach, wygłoszonych przez księdza kanonika Lubomęskiego i księdza Saika.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (31.): Wolfganga B. Wschód słońca o godz. 6. min. 50, zachód o godz. 5. min. 35.

W Gdańsku spodziewają się cesarza i cesarzowej niemieckiej w roku przyszłym na setną rocznicę przyłączenia miasta tego do Prus. Jak wiadomo — trzeba je było zdobywać, bo samo stawiało opór.

Koleje państwowe w Niemczech straciły przez zmniejszenie się ruchu osobowego w miesiącu wrześniu dla cholery blisko 6 miljonów marek. Dopiero od połowy bieżącego miesiąca ruch osobowy wyrównywać się poczyna.

Krynolina powraca! Wieść ta spadła, jak piorun z nieba pogodnego. I któż się mógł tego spodziewać z ust pierwszorzędnego paryskiego krawca? Suknie ostatniemi czasy były tak gładkie, obcisłe, tak pięknie uwydatniały kibić całą. Otóż w obecnym sezonie, jak to już zresztą donosiliśmy, wchodzą w użycie spodnice bombiaste, w kształcie dzwonu, do których mała krynolina jest niezbędną. A zatem łaskawe czytelniczki, zaopatrujcie się na sezon zimowy, bierzcie materjału na zapas, aby w razie nadejścia katastrofy, módz wstawić bryt na pomieszczenie wroga naszego — krynoliny.

Z życia towarzyskiego. Dnia 25. października rb. pobłogosławił w Szczucinie ksiądz kanonik Nowicki związek małżeński między panną Władysławą Kwiecińską, córką Józefa i Julji, a p. Gustawem Armatysem, urzędnikiem banku hipotecznego we Lwowie.

Jubileusz Czytelni akademickiej. Podkomitet artystyczny, wybrany z łona komitetu, zajmującego się tym obchodem, uchwalił odstąpić od pierwotnego zamiaru i zamiast tradycyjnej „składanki", przedstawić prześliczny i niezasłużenie zapomniany dramat Romanowskiego „Popiel i Piast", przy współudziale sił akademickich.

Myśl to, której tylko przyklasnąć można. Wspomniane dzieło przedwcześnie, śmiercią bohaterską zmarłego poety, odgrywa się na aktualnych i dziś dla nas walk szczepu słowiańskiego z germańskim, należy zaś, na co się godzą wszyscy znawcy literatury, do najwspanialszych płodów polskiej muzy dramatycznej.

I z innego zresztą względu wybór, uczyniony przez subkomitet, musimy nazwać trafnym. Romanowski padł młodzieńcem, jest prawdziwym poetą młodzieży i młodzieży, rzeczą więc młodzieży, przy solennym obchodzie tak sympatycznej wszystkim instytucji, nie zapomnieć o tym serdecznym pieśniarzu.

Przedstawienie „Popiela i Piasta" będzie najwłaściwszym może hołdem dla pamięci poety, a spodziewamy się, że i publiczność nasza zdoła zainteresować.

Przedstawienie „Popiela i Piasta" poprzedzi prolog pióra p. St. Rossowskiego i kantata p. M. Sołtysa.

„Wzajemna pomoc służby kolei galicyjskich", ze siedzibą we Lwowie, istnieje od października roku 1878. Cel Stowarzyszenia „Wzajemna pomoc" jest czysto humanitarny; zadaniem jego jest udzielanie zapomóg, na podstawie zatwierdzonych przez namiestnictwo statutów, a mianowicie: a) słabym członkom po 10 zł. miesięcznie; b) zapomogę pogrzebową pozostałym wdowom, lub sierotom: I. po jednym roku 150 zł, II. po trzech latach 300 zł., III. po siedmiu 350, IV. po piętnastu latach należenia 400 zł.: c) od 1. października roku 1893, będzie udzielać zapomogi emerytalnej członkom, którzy zostali przeniesieni w stan spoczynku przez władzę kolejową, a należeli do „Wzajemnej pomocy" przez lat 15; d) wkładki zwraca członkom na podstawie § 15.

Według obowiązujących statutów, ma prawo do wstępowania wszelka służba, bez różnicy zatrudnienia, do 36 lat. Warunki: wpisowe 1 zł., wkładki miesięczne 1 zł.

„Wzajemna pomoc" zebrała ogółem od założenia po koniec czerwca roku 1892 . . 53.543 zł 38 ct.

Z powyższej kwoty udzielono:

43 wdowom	10 710 zł. — ct.	
255 słabym członkom	5 310 . — „	
54 członkom zwrócono	1 837 „ 56 „	17.857 „ 56 „
W lwowskiej Kasie oszczędności i w centralnym Związku we Wiedniu jest ulokowanej gotówki		33.558 „ 43 „
Zawiązanie stowarzyszenia, statuta, wszelkie druki, walne zgromadzenia, administracja i ogólne wydatki od założ. wynoszą		3 127 „ 39 „

Otrzymujemy następujące pismo: „Będąc przez długi szereg lat u steru jako kierownik dyrekcji ruchu kolei prywatnych, a później państwowych, ceniłem zawsze w wysokim stopniu głos prasy, jaki częstokroć imieniem opinji publicznej w sprawach kolejowych podnosiła i korzystając niejednokrotnie z podniesionych uwag, byłem zawsze gotów uzasadnionym życzeniom publiczności uczynić zadość, jak niemniej uchylić natychmiast usterki, jakie tą drogą dochodziły do mej wiadomości. Ponieważ szanowna redakcja przez cały czas mojej działalności raczyła takową zawsze bezstronnie oceniać, to też, ustępując z dotychczasowego stanowiska, poczuwam się do miłego obowiązku, złożyć jej za tę łaskawie okazaną przychylność moje najszczersze podziękowanie. Lwów dnia 28. października 1892. Dyrektor ruchu ck. austrjackich kolei państwa: ***Kłosowski.***"

Nowa pracownia złotnicza i skład wyrobów jubilerskich otwarte zostały we Lwowie przed kilku tygodniami w Rynku głównym pod L. 39. Pracownię tę otwarł p. Franciszek **Kwaśniewski.** Zanim stanął on pod sztandarem sławnego złotniczego cechu lwowskiego i na znanym z artystycznych wyrobów złotniczych rynku lwowskim otwarł pracownię, zaznaczył on wybitnie swoją działalność i dał się poznać znawcom i szerszej publiczności. P. Kwaśniewski szereg lat pracował za granicą w dziedzinie złotnictwa; po powrocie młody towarzysz objął kierownictwo naczelne pierwszorzędnej pracowni złotniczej p. Glixellego w Krakowie i sprostał poważnemu zadaniu; za wyroby pod kierunkiem p. Kwaśniewskiego wykonane, firma rzeczona otrzymała medal srebrny na pierwszej wystawie krajowej we Lwowie. Już wtedy wyroby, te zwracały na siebie ogólną uwagę oryginalnym rysunkiem, własnego pomysłu i wykonania, mistrzostwem wykonania, zarazem trwałością, słowem przymiotami, cechującemi najlepsze wzory sztuki złotniczej. W szeregu lat dodatnie te zalety wyrobów p. Kwaśniewskiego spotęgowały się jeszcze, mianowicie po otwarciu własnej pracowni w Krakowie. Zalety te, szczególniej co do wdzięku i oryginalności rysunku, były tak wybitne, iż poza granicami kraju niektóre z wyrobów p. Kwaśniewskiego brane były jako prototyp do naśladowania. Cicha a tak wydatna praca zyskała uznanie pierwszorzędne, mianowicie srebrny medal państwowy na ostatniej wystawie krajowej w Krakowie. Niestety, przemysł rodzimy wśród trudnych działa warunków z powodu konkurencji zagranicznej; konkurencja ta w dziedzinie złotnictwa jest wprost zabójczą i rodzimemu złotnictwu słabo wegetować pozwala. Średnie sfery kupują u handlarzy, zamożne za granicą. W Krakowie szczególniej stosunki w tej mierze są nader trudne i dlatego p. Kwaśniewski przeniósł się do Lwowa, by tu na szerszej pracować arenie, może na wdzięczniejszem polu. Przeszłość p. Kwaśniewskiego na polu fachowem pozwala na wspomnienie o otwarciu przez niego pracowni; jest to obowiązkiem zresztą dziennikarstwa krajowego, otaczać opieką i polecać godny zaufania rodzimy przemysł, bo rugowanie obcych wyrobów i zastępowanie ich własnemi w każdej dziedzinie leży w interesie całego kraju. Ale piękna ta i praktyczna idea spełnić się może tylko wtedy, gdy publiczność nasza nie poskąpi zaufania rodzimemu przemysłowi i zamiast tandetnych obcych wyrobów kupować będzie wyroby swojskie trwałe, piękne i stosunkowo tańsze.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Starzy kawalerowie", komedja w 5. aktach Sardou, przełożył Chrzanowski; jutro we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Majster i czeladnik", komedja w 2. aktach Korzeniowskiego i „Dom warjatów", krotochwila w 3. aktach Laufsa; wieczór o godzinie 7 „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4. aktach Offenbach'a.

Towarzystwo historyczne.

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa historycznego. Po zagajeniu przez prezesa, przyjęto do wiadomości sprawozdanie wydziału za rok 1891/92.

Wyjmujemy z niego następujące daty: W czasie od dnia 30. września rb. odbyło się dziewięć odczytów. Członków liczy towarzystwo 284; nakład *Kwartalnika historycznego* wzrósł obecnie do 500 egzemplarzy. Drugi tom wydawnictwa *Materjałów historycznych* zawierający dzieło Tomasza Pirawskiego „Stan archidjecezji lwowskiej" (r. 1615), znajduje się pod prasą i jeszcze w ciągu bieżącego roku zostanie wydany członkom. Rozwój Kółek naukowych, założonych na prowincji z inicjatywy towarzystwa, nazwać można stosunkowo pomyślnym. Najwięcej życia objawiło „Kółko tarnopolskie", liczące 86 członków, nadto istnieją Kółka naukowe w Drohobyczu, w Buczaczu, w Czortkowie i w Przemyślu. Z czynności wydziału zasługuje na wzmiankę fakt wręczenia dyplomu doktorowi Antoniemu Małeckiemu, którego w dniu 27. lutego rb. zamianowano członkiem honorowym towarzystwa. Sprawozdanie kasowe (za czas od dnia 14. października 1891 do 14. października 1892) wykazuje w dochodach 2734 zł. 61 ct., w rozchodach 2583 zł. 34 ct. Pozostałość kasowa wynosi przeto 151 zł. 27 ct.; fundusz żelazny 100 zł.

Następnie przystąpiono do wyboru wydziału i komitetu redakcyjnego, w skład których weszli pp.: Prezes Tadeusz Wojciechowski, wiceprezes Władysław Łoziński, skarbnik Saturnin Kwiatkowski; członkowie wydziału: Ludwik Finkel, Roman Pilat, Antoni Prochaska, Aleks. Semkowicz, Bronisław Dembiński; — redaktor *Kwartalnika* Oswald Balzer; komitet redakcyjny: Aleks. Czołowski, Władysław Abraham, Ludwik Ćwikliński, Zdzisław Hordyński, Ludwik Kubala, Fryderyk Papée; do komisji skontrującej wybrani: Wilhelm Bruchnalski, Ludwik Dziedzicki, Władysław Schmidt.

Po dokonanych wyborach wygłosił prof. dr. B. Dembiński rzecz p. t.: Vico i jego metoda historyczna. We wstępie zaznaczył prelegent, że wiek XVII zajmował się chętnie metodycznymi problemami: Baco, Descartes, Malebranches i Laibnitz piszą traktaty o metodzie. Obok nich staje Vico (ur. 1668 zm. 1744) profesor retoryki uniw. neopolitańskiego, zwracając się przeciw metodzie „analitycznej" matematycznej Descartes'a. Dla niego punktem wyjścia nie był człowiek wyłącznie jako istota myśląca, tylko człowiek w związku z całym rozwojem społeczeństwa, tylko natura ludzka, ulegająca zmianom w czasie i przestrzeni. Vico zajął stanowisko historyczne. Poznanie natury ludzkiej miało być środkiem do zbadania historji powszechnej i do wykazania pewnych stałych objawów i form życia społecznego, „do których należy odnieść początek, rozwój i upadek wszystkich narodów". Pojmował ją też inaczej niż filozofowie prawa natury. *Homo est a deo, a deo est naturae humanae principium*, powiedział V. w dziele Scienza Nuova.

Pierwszą zasadę swej metody nazwał teologiczną, drugą filozoficzną t. j. wykazanie nie przerwanego łańcuchu przyczyn w historji, ku czemu ma dwa środki: chronologję (zmiany w czasie) i geografję (zmiany w przestrzeni). V. pragnie poznać, jak i o ile ulegała natura ludzka wpływom miejsca i klimatu, czem poruszył myśl szeroko później rozprowadzoną przez Montesquieu'go. Wyczerpawszy „dowody teologiczne i filozoficzne, wymienia V. na trzeciem miejscu filologiczną część swej metody. Ale ta część jego metody stanowi główną treść jego wszystkich dzieł, jest traktowana z całym zasobem erudycji. Pierwsza i druga część są natchnione wiarą w Opatrzność, lub ideami Platona, są w znacznej części metafizyczne, trzecia jest krytyczna. Historyk-krytyk szuka tu skwapliwie świadectw i pomników przeszłości, śladów pierwotnego życia narodów, pierwotnych urządzeń, zwyczajów, pojęć i wzorów. Źródłami do poznania pierwotnej epoki są: prawo, mytologja i etymologja. Vico zajął się głównie rzymskiem prawem i Homerem, objaśniającym cały wiek bohaterski. Filologja stanowi niezbędny, nieoceniony klucz do rozwiązania kwestyj wątpliwych, do dokładnego określenia słów i poznania pojęć. Stąd też nazwa tej ostatniej części metody. Jej podstawą i wielką pomocą była krytyka filologiczna. Ta naukowa część metody zawiera znaczne błędy, była krępowaną różnemi fałszywemi pojęciami, ale w każdym razie wskazuje nowe drogi krytyce historycznej i nowe źródła, ważne dla poznania pierwotnych dziejów. W całej jego metodzie są różne pierwiastki. Metafizyka średniowieczna „idee" Platona i krytycyzm nowożytny spotykają się w tym myślicielu i uwydatniają w jego metodzie. Jego stanowisko zaś było głośnym protestem przeciw fikcjom filozofów natury. Jego „idealna historja" i „filozofja zwyczajów" była wogóle pierwszą filozofją historji.

Ostatnie wiadomości.

Hamb. Nachr. omawiają w bardzo nieprzychylny sposób przedłożenie wojskowe i traktaty handlowe. Jeśliby istniały dawne dochody cłowe, to byłyby także fundusze na zaspokojenie nowej ustawy wojskowej, któraby w takim razie nie groziła, jak dzisiaj, egzystencji materjalnej szerokich kół. Jest to najlepszym dowodem krótkowzroczności i szkodliwości dzisiejszej polityki.

Post zwraca uwagę na doniesienia pism angielskich, według których Rosja ma obecnie na granicy austrjackiej i niemieckiej daleko więcej wojsk nagromadzonych, niż w tymże czasie roku zeszłego. W Grodnie stawiają przyczółek mostowy na Niemnie. Załogi Grodna, Lubawy i Rygi zostaną pomnożone o jeden bataljon forteczny. Liczba finlandzkich bataljonów strzelców zostanie podwojoną.

Cholera.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30. października. W ciągu dnia dzisiejszego odstawionych zostało do szpitala cholerycznego 9 osób, u żadnej z nich jednak nie stwierdzono cholery azjatyckiej.

Hamburg 30 października. Dziś zachorowały 4 osoby, nie stwierdzono u nich jednak cholery.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30 października. Przybył tu z Berlina antisemicki pastor Stoecker.

Praga 30. października. Jak donoszą *Nar. Listy*, rada gminna w Wodnanach została z urzędu rozwiązana.

Berlin 31. października. Dziś odbędzie się poświęcenie odrestaurowanego kościoła zamkowego w Wirtenbergu, w którym spoczywają zwłoki Lutra. Udział w tej uroczystości weźmie cesarz, cesarzowa, tudzież wszyscy książęta protestanccy Niemiec albo osobiście, albo przez zastępców.

Bukareszt 31 października. Depesza z Berlina donosi, że cesarz niemiecki weźmie udział w uroczystości wesela rumańskiego następcy tronu, która odbędzie się 10. stycznia 1893 w Sigmaringen.

Petersburg 30. października. Emir bocharski przybędzie tutaj w celach politycznych, między innemi, aby syna jego przyjęto do korpusu paziów carskich, w którym już brat emira odebrał wykształcenie. Chan chiwański przybędzie tylko po zezwolenie cara na odbycie podróży po Europie.

Wiedeń 29. października. Na giełdzie notowano o godz. 5. popołudniu: Kredyty 3 9 09; kredyty węgierskie 356; laenderbanki 220 80; alpiny 55·90; sztacbany 287 25; renta majowa 96·50; węg. złota renta 116·90; losy tureckie 45 80.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 października 1892 r.

HOTEL ŻORZA. A. Gniewoszowa z Kontów. M. Małachowska ze Strzałek. L. Cieński z Okna. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. Jaworski z Radruża. W. Postruski z Wojniłowa.

HOTEL FRANCUSKI. A. Kottlar z Czerniowiec. B. Liftschutz z Krakowa. H. Reineman z Norymberga. I. Schmid, A. Pircher, A. Mahler z Wiednia. H. Schreiber z Buda-Pesztu. K. Steiner z Wiednia. I. Scharf z Bielska. L. Jacobsohn z Niemiec. I. Schützer z Tarnowa. F. Mayer ze Styrji.

HOTEL SZWAJCARKI. H. Hofmann z Radomyśla. I. Skorzewski z Dukli. F. Myszkowski z Brzodowa. I. Turkowicz ze Zbaraża. W. Jagielski z Krzeszowic. W. Hofer z Berna.

TEATR HR. SKARBKA.

DZIŚ:

Starzy kawalerowie

komedja w 5. aktach V. Sardou, przełożył M. Chrzanowski.

OSOBY:

De Mortemer	Żelazowski
De Nantya	Woleński
De Veaucourtois	**Fischer**
De Clavieres	Chmieliński
De Chavenay	Hierowski
De Troenes	Trapszo
De Bourg	Kliszewski
Jan	Gamski
Michał	Stróżewski
Antonina	Dzirytówna
Klementyna	Żelazowska
Rebeka	Pankiewicz
Ludwika	Praunówna
Nina	Sznage

Rzecz dzieje się w 1 akcie na wsi, w dalszych w Paryżu.

Jutro we wtorek popołudniu o godz. pół do 4. **Majster i Czeladnik** komedja w 2 aktach Korzeniowskiego i **Dom warjatów** krotochwila w 3 aktach Laufsa.

Wieczór o 7-mej **Opowieści Hoffmana** opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kąttnera